PRENUMERATA MIESIĘCZNA:
Za 1 wyd. „Poran." lub „Wiecz." 440 M
Z dostawą w miejscu lub przesyłką pocztow. 500 M
Za granicą . . . . . 650 M
Za 2 wyd. „Poran." i „Wiecz." 880 M
Z dwurazową dostawą w miejscu lub przesyłką pocztową . . . . 1000 M
Za granicą . . . . . 1250 M

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONO RYCZAŁTEM

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO 20 Mk.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godz. 1 po południu i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna")

P. T. Interesantów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. . a . wiecz. w biurze Redakcyi przy ul. Sokoła 4. Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godz. 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 15.

Nr. 6204. Lwów, niedziela 1. stycznia 1922. Rok XIII

Wilno pomostem między Polską a Litwą. Niebywała haussa marki polskiej w Rosyi.

Polityka szkodliwej protekcyi.

—o—

Lwów, 31 grudnia.

(rr) Niejednokrotnie już zmuszeni byliśmy podnieść głos protestu przeciw taktyce, uprawianej ze szkodą dla interesów ogólno-państwowych przez władze centralne. Systemem tym jest bądź dyletantyzm, polegający na dorywczych zarządzeniach, wydawanych w sprawach pierwszorzędnej wagi bez zasięgnięcia opinii kół fachowych, bądź wreszcie protekcyonizm, uprawiany na korzyść grup lub jednostek uprzywilejowanych.

Jednym z objawów tej ostatniej taktyki, wręcz zabójczej, o ile operują nią ludzie, których siła polega na bezstronności i zdobyciu sobie powszechnego zaufania, jest stanowisko, zajęte przez rząd w sprawie przywozu papieru i produkcyi lnu. Obie kwestye ogromnej doniosłości, obie traktowane w sposób niepojęty.

Jak wiadomo—dla zupełnie nierozumnego forytowania trzech istniejących w Polsce papierni, których łączna produkcya w części tylko pokrywa zapotrzebowanie, uniemożliwia się przez wygórowane cła import papieru z zagranicy. Co to znaczy? To znaczy zabijanie — przez horendalne ceny — produkcyi wydawniczej, hamowanie ruchu umysłowego, którego podniesienie — podkreślamy — było jednym z punktów programu obecnego rządu. Gdzie piękne słowa min. Ponikowskiego? Widzimy tylko jaskrawo sprzeczne z niemi czyny jego kolegów.

Jak wiadomo również — dla kilku istniejących przędzalni lnu udaremni się rozwój tej gałęzi produkcyi w państwie. Bezpośrednio dotknięta jest tu Małopolska wschodnia, skąd wyszła inicyatywa. Na specyalne niełaskawe względy dla tej prowincyi zwróciliśmy już uwagę przy omawianiu sprawy tranzytu z Ukrainy. Dziś — nowy przyczynek. Do czego prowadzi taka metoda? Do unifikacyi, wyrobienia poczucia przywiązania ku tak rządzącemu centrum? Chyba nie. Prowadzi do wyników wprost przeciwnych, sprzecznych nawet z intencyami pokrzywdzonych.

Chętnie możnaby zrezygnować z generalizowania tych zarzutów; uważać je jedynie za objaw niesforności, braku poczucia obywatelskiego pewnych organów, niedostosowanych jeszcze należycie do całości machiny administracyjnej. Ale sporadyczne wypadki mnożą się zbyt często. Wchodzą w prawa zwyczajowe, obowiązujące nie mniej od pisanych, a często przekreślające je.

Niechże ci, którzy weszli już na drogę kompromisów z ideą sprawiedliwości, opamiętają się, zanim ujrzą owoce swej pracy.

Fiat iustitia!

Wilno stanie się pomostem między Polską a Litwą.

Tego się spodziewa ks. biskup Bandurski.

—oo—

Lwów, 31. grudnia.

(abb.) Korzystając ze sposobności pobytu w Wilnie na II. Ogólnym Zjeździe Pol. Młodzieży Akademickiej, udali się reprezentanci delegacyi lwowskiej do przebywającego tam ks. Bandurskiego, obecnie biskupa polowego wojsk Litwy Środkowej, celem wyrażenia mu czci i przywiązania za całą jego obywatelską i narodową działalność.

Ks. biskup Bandurski, wspominający zawsze mile Lwów i chwile, w nim przebyte, przyjął z wielką radością gości z ukochanego przez siebie miasta — a w ciągu długiej, serdecznej pogawędki oświadczył, że liczy na pomyślne rozwiązanie sprawy wileńskiej, oraz wyraził zdanie, że **sejm wileński — opowiadając się za Polską — stanie się jednak równocześnie i tym pomostem, przez który Polska wyciągnie rękę do zgody z bratnim narodem litewskim.**

Co się tyczy samej osoby ks. biskupa Bandurskiego, to jest on obecnie, dzięki swej niezmordowanej pracy, jedną z najpopularniejszych osobistości na całej Litwie Środkowej, ciesząc się ogromnem poważaniem, tak w szeregach wojsk gen. Żeligowskiego, jak i wśród ludności cywilnej.

Za dowód tej popularności i poważania, może posłużyć fakt, że **wszystkie stronnictwa bez różnicy kierunków i zabarwień politycznych chciały umieścić go na pierwszem miejscu swych list wyborczych do sejmu wileńskiego,** jednak ks. biskup Bandurski odmówił ze względów politycznych, jako niepochodzący z Litwy Środkowej.

O intensywności zaś pracy ks. biskupa Bandurskiego świadczy choćby tylko ilość **przeszło 300 kazań i mów,** wygłoszonych do wojsk i ludności w czasie niespełna rocznym pobytu jego na terenie wileńskim.

Gwałtowna haussa marki polskiej w Rosyi.

Wzrost kursu marki polskiej na Ukrainie. — Wznowienie stosunków handlowych. — Przyjazd delegacyi „Wniesztorga". — Dokonanie transakcyi na 45 milionów marek.

(Korespondencya własna „Gazety Wieczornej").

—o—

Skała, 30. grudnia.

Niedawno donieśliśmy o znacznej zwyżce kursu marki polskiej, która odrazu podskoczyła z 15 rubli w październiku za jedną markę na 50—52 rubli za markę, które płacono w początkach grudnia. W ostatnich dniach kurs marki naszej podniósł się jeszcze więcej i obecnie w pasie pogranicznym, gdzie cały handel odbywa się wyłącznie w markach polskich, za jedną markę płacą już 85 do 90 rubli, zaś w głębi kraju osiągnęła nasza waluta kurs wprost niebywały. Mianowicie **za 1000 marek płacą 100 do 108 tysięcy rubli sowieckich.**

Równocześnie zauważyć się daje wznowienie — przerwanych na okres dwumiesięczny — stosunków handlowych z Ukrainą sowiecką. W ostatnich dniach przybyła do miejscowości pogranicznych znaczna ilość kupców prywatnych, jakoteż liczne delegacye oddziałów „Wniesztorga" z Winnicy, Odessy, Charkowa, Kijowa i innych miejscowości. **Zawarte zostały transakcye na wielomilionowe sumy.** I tak np. w jednym z punktów, przeznaczonym dla handlu z Rosyą, zakupił „Wniesztorg" towarów na około 45 milionów marek. Największym popytem cieszą się **maszyny rolnicze, manufaktura, szkło, chemikalia itd.** Ciekawy jest fakt, że zaniechano zupełnie eksportu na Ukrainę obuwia i innych wyrobów skórzanych, które dotychczas wywożono w olbrzymich masach. Kupcy tłumaczą to zjawisko konkurencyą państw bałkańskich, które wprost zalewają Ukrainę swymi wyrobami, znacznie tańszymi od naszych. Głównie wysyła swój towar Bułgarya. Zwracamy na ten fakt uwagę naszych kupców i przemysłowców, by dawali baczenie, aby konkurenci nie ubiegli nas i w innych dziedzinach handlu i przemysłu.

Incognitus.

Na marginesie rokowań włosko-rosyjskich.

Żądanie zlikwidowania carskiej ambasady w Rzymie. — Utrudniło to podpisanie umowy. — Traktat opracowany był na wzór angielskiego. — Główne korzyści dla Włoch. — Opinia dyplomaty włoskiego. — Włochy nie uznały rządów sowieckich. — Worowski nie posiada w pertraktacyach ducha porozumiewawczego.

—o—

Lwów, 31. grudnia.

Jedno z pism warszawskich zamieszcza dwa wywiady, nadesłane z Włoch, jeden uzyskany od ros. dyplomaty p. Worowskiego, drugi głos dyplomaty włoskiego. Oba rzucają charakterystyczne światło na nastroje, które poprzedziły fakt zawarcia traktatu włosko-rosyjskiego. Oto co mówią dyplomata rosyjski i włoski:

Gdy zdawało się, iż rokowania włosko-rosyjskie znajdują się już na najlepszej drodze i że zrealizowanie traktatu jest pewne, otrzymał p. Worowski instrukcye z Moskwy, aby jako warunek „sine qua non" wysunąć żądanie zlikwidowania dawnej ambasady w Rzymie. Rząd włoski uznał, że żądanie to ma charakter polityczny, rozpoczęły się więc pertraktacye długotrwałe, które wkońcu doprowadziły do układu.

Przed podpisaniem jeszcze traktatu, zapytany delegat rosyjski oświadczył, iż proponowany przez Włochy traktat, opracowany jest na wzór traktatu angielskiego, zawartego między Anglią a Krassinem. Liczne zmiany, niezbędne w pewnych przypadkach doprowadziły do tego, że traktat dla Włoch nie przedstawia obecnie tej realnej wartości, jaką mógł był przedstawiać pierwotnie. Jeśli Włochy dalej namyślać się będą, to Rosya dojdzie wkrótce do porozumienia i z Francyą, a wówczas Włochy polityce ministra della Torrety zawdzięczać będą stratę z możliwych korzyści dla swego przemysłu.

Dzięki traktatowi z Rosyą Włochy zostaną zaopatrzone w naftę, węgiel i zboże, którego już w przyszłym roku Rosya będzie mogła, mimo głodu dostarczyć.

Włochy wzamian wywozić będą mogły wytwory przemysłu metalurgicznego, który się tam niebywale rozrósł i przeżywa obecnie kryzys.

Trudności przy podpisaniu traktatu — zaznaczył p. Worowski — wytworzył rząd włoski, który odrzuca żądanie zlikwidowania starej, carskiej ambasady w Rzymie. Rząd włoski odrzucił ten projekt, jako polityczny. Ponieważ Włochy w przedstawionej umowie, domagały się wyrzeczenia wrogich działań i agitacyi bolszewickiej na terenie Włoch, Rosyanie więc domagają się tego samego. Dawna ambasada prowadzi walkę przeciwko nowej, Worowski więc żądał zlikwidowania wrogiej propagandy.

Dyplomata włoski, zapytany, jakie są zasadnicze motywy odmowy zlikwidowania dawnej ambasady rosyjskiej, odpowiedział, iż kasując przedstawicielstwo dawnej Rosyi, uznałoby się pośrednio rząd bolszewicki. Włochy nie uznały jednak dotychczas sowietów, nie mogą więc podejmować stosunków dyplomatycznych.

W dalszym ciągu oświadczył dyplomata włoski, iż traktat jest tylko stwierdzeniem wzajemnej intencyi do podjęcia stosunków handlowych. Realnych korzyści nie posiada. Jest to pierwszy krok, czy nastąpi drugi, niewiadomo, albowiem p. Worowski nie okazuje w pertraktacyach ducha porozumiewawczego.

Przegląd prasy.

Nowy program Lenina. — Czerwona szlachta. — Zmodernizowana ideologia. — Francya—Polska, czy Niemcy—Anglia? — Jeszcze Lwów—Wilno.

—o—

Lwów, 31 grudnia.

Dziewiąty międzynarodowy kongres komunistyczny aprobował zasady nowej polityki ekonomicznej, która zmienia zasadniczo kierunek rządu bolszewickiego. Nowy program Lenina zasadza się, jak pisze **„Nowa Reforma"**

„na powrocie do kapitalizmu, który uznany został jako warunek realizacyi dalszego programu komunistycznego. Jest to tedy uznanie własności prywatnej, wprawdzie nie bezwzględne, ale w każdym razie w bardzo szerokim stosunkowo zakresie, głównie do własności drobnej i średniej i to zarówno w miastach, jak po wsiach. Dalej mieści się w tym nowym programie powrót do zasady inicyatywy prywatnej, pobudzanej osobistym zyskiem zarówno w przemyśle, jak w każdej innej dziedzinie produkcyi. Podstawowa zasada komunizmu, że „każdy według możności, każdemu zaś wedle potrzeby" złożona została w magazynie idei przedwczesnych, jak się wyrażają oficyalni komentatorowie teoryi Lenina, według nas w — rupieciarni chybionych pomysłów, sprzecznych z najgłębszemi właściwościami natury ludzkiej".

Mimo tych jednak kardynalnych zmian Leninowi udało się nadal utrzymać jedność partyi, a władzę w swem ręku. Lenin programy swoje przystosowuje coraz bardziej do potrzeb i życzeń chłopskich.

„W ten sposób Rosya dzisiejsza weszła na drogę polityki chłopskiej, drobnomieszczańskiej i jest w trakcie przeistaczania się w państwo chłopskie, z wielką, niemal nieograniczoną władzą garści intellektualistów u szczytu".

Intelektualiści ci uważają się za rodzaj przyszłej szlachty, samurajów nowej Rosyi.

„Częste i coraz ostrzejsze „oczyszczanie" partyi komunistycznej świadczyłoby istotnie, że odbywa ona ewolucyę w kierunku stania się wreszcie warstwą rządzącą, jakąś nową „gentry", opartą na nowej materyalistycznej ideologii".

Równocześnie dokonał się powrót do idei narodowej. Od czasów wyprawy na Kijów kult haseł narodowych nie wygasa, najsilniejsze zaś ognisko posiada z natury rzeczy w kołach oficerów czerwonej armii. Widzimy więc, że prawdziwego komunizmu niema już zupełnie.

„Pozostała natomiast zwarta i silna oligarchia, związana wspólnotą ideałów i interesów, która wszystkiemi środkami dąży do utrzymania się przy zdobytej władzy, zawiera wszelkie możliwe kompromisy i prawdopodobnie da początek nowej klasie rządzącej Rosyą w imię nieco zmienionej i zmodernizowanej ideologii, ale na starych podstawach, przedewszystkiem zaś w starych historycznych kierunkach".

Dowodzi to jednak nadzwyczajnego sprytu politycznego władców Rosyi, że mimo tylu klęsk i niepowodzeń potrafią jednak zatrzymać w swem ręku ster rządów.

O zdolnościach dyplomatycznych Lenina, i Trockiego pisze z racyi pomyślnego dla sowietów załatwienia sprawy Dalekiego Wschodu, **„Kuryer Polski":**

„Kwestya Dalekiego Wschodu jest przykładem, jak się rząd sowiecki uczy powoli i wyrywale i jak często przegrywając się cofając się, dochodzi jednak do swoich celów, korzystając ze wszystkiego i wszystkich, a często właśnie z polityki swoich przeciwników".

Nie przyznaje tego talentu bolszewickim dyplomatom „Rzeczpospolita". Zarzuca bowiem sowietom brak oryentowania się w doborze „przyjaciół i wybawców".

„Nie da się zaprzeczyć, że wielkie błędy popełnia tu i sama Rosya, dla której plany angielsko-niemieckie są przedewszystkiem i najbardziej groźne, która tylko w oparciu o Francyę i Polskę może dziś znaleźć gwarancye niepodległości istotnej i pełnej".

Nie przesądzamy kwestyi, który z „przyjaciół" potrafi Rosyę zbawić, lecz nie zazdrościmy jej tych obrońców.

„Nie do pozazdroszczenia bowiem jest los narodu, z którego nazwą łączy się wyraz „problem" czyli „kwestya". Jest to jednoznaczne z faktem, że dany naród przestał lub przestaje być panem swoich losów, że niezależność jego przekreślono zupełnie lub częściowo".

S. B.

Twórca Hakaty i promotor wywłaszczenia — Polakiem!

Osławiony założyciel H. K. T., Thiedemann, dla ocalenia swych włości przyznaje się do narodowości polskiej.

—oo—

Poznań, w grudniu.

Henryk Thiedemann, jeden z firmantów H. K. T. w Poznańskiem, otrzymał od polskiej komisyi likwidacyjnej w Poznańskiem rezolucyę, aby — w myśl traktatu wersalskiego — dobra swoje w księstwie położone. Jeziorki, Trzecielino, Józefowo, Podgaj, w przeciągu trzech miesięcy sprzedał Polakowi, w przeciwnym bowiem razie dobra te ulegną przymusowej likwidacyi.

Z tego powodu wystosował Thiedemann do Brianda list, w którym pisze między innymi: „Urodzony dnia 22. października 1843 roku w Debogorzu (Puck), wcielonym do Polski na mocy traktatu pokojowego, **stałem się Polakiem** (sic!) z pełnią praw w myśl artykułu 4

traktatu z 26. czerwca 1919 r. Ponadto, ponieważ zamieszkałem od r. 1881 w Secheim-Jeziorkach (prow. poznańska), należę do kategoryi tych obywateli, którzy na podstawie paragrafu i artykułu 91 traktatu wersalskiego **uzyskali bez różnicy z pełnem prawem narodowość polską** (sic!). Nie korzystałem też z możności opcyi, wypływającej z wspomnianego artykułu“.

Na tej podstawie zanosi p. Thiedemann do Rady ambasadorów protest przeciw decyzyi komisyi likwidacyjnej. Całą wartość tej skargi ocenić można dopiero po przypomnieniu, że **ohydna ustawa o wywłaszczeniu Polaków była dziełem** Thiedemanna i że on właśnie występował gwałtownie przeciwko rządowi niemieckiemu, zarzucając mu, że przepisy tej ustawy zbyt łagodnie stosował! I ten sam Thiedemann ma teraz śmiałość skarżyć się na zarządzenia komisyi likwidacyjnej, która skorzystała jedynie z postanowień traktatu wersalskiego. Ten sam człowiek, który tak niedawno **brzydził się wręcz samą nazwą Polaka**, nie wahą się dziś nazywać już nie tylko obywatelem polskim, ale **przywłaszcza sobie wręcz nazwę Polaka.**

Ze spraw ruskich.

—o—

Lwów, 31. grudnia.

ODEZWA UKRAIŃSKIEGO NARODOWEGO ZWIĄZKU DO LUDNOŚCI UKRAIŃSKIEJ.

„Ukr. Trybuna“ pisze: Byli członkowie dyrektoryatu U. N. R.: A. Andrijewskij, A. Makareńko i F. Szwec — ogłosili niedawno, iż przystępują do wykonywania obowiązków Dyrektoryatu. Z tego powodu Ukr. Nar. Związek uważa za swój obowiązek zwrócić uwagę ukraińskiej ludności na całkowitą bezpodstawność tego oświadczenia.

Ze wspomnianych osób, Andrijewskij wyszedł ze składu Dyrektoryatu jeszcze w kwietniu 1919 r. Makareńko zaś i Szwec pozbawieni zostali swoich praw, wtedy, gdy powołani w r. 1920 do wykonania swoich obowiązków, po wyczerpaniu się ich upoważnień za granicą, nie wrócili do państwowego centrum i już blisko od dwóch lat nie biorą udziału w pracach państwowego centrum U. N. R. w placówkach najbardziej odpowiedzialnych za suwerenność i niezależność Ukraińskiego Państwa.

Pozbawione formalnego prawa wspomniane osoby, przedstawiają dzisiaj czynniki rozkładowe, w ciężkiej dla naszego państwa godzinie — gdy poczucie narodowego obowiązku, wymaga od nas wytężenia siły dla wspólnej sprawy, to też społeczeństwo uważać będzie tę sprawę za prostą uwanturę w ramach emigracyjnego życia.

Ukraiński Narodowy Związek nawołuje ludność do spokojnej i trzeźwej oceny tego destrukcyjnego wystąpienia.

WYJAŚNIENIA WIEDEŃSKIEGO POSELSTWA U. N. R.

„Ukraińska Trybuna“ zamieszczą nadesłane z Wiednia wyjaśnienie: „W związku z wydrukowaną w „Ukraińskim Praporze“ notatką pod nazwą „Dwa dokumenty“, poselstwo U. N. R. w Austryi na podstawie postanowień Dyrektoryatu U. N. R. i postanowienia Rady ministrów oświadcza, że pp. Andrijewskij, Makareńko i Szwec uchodzą za granicą za prywatne osoby i dlatego nie mają żadnego prawa występowania jako osobistości rządowe. Poseł Ukraińskiej Narodowej Republiki w Austryi: Sudoreńko, pierwszy sekretarz poselstwa: M. Trockij“.

TAJEMNICZY KOMITET I JEGO ORGAN.

„Ukraińska Trybuna“ donosi: „Grudzień przyniósł dla wiedeńskiej emigracyi wielką zagadkę do rozwiązania. Pojawienie się nowego francusko-ukraińskiego pisma „Ukraina“. Konspiracyjność tego tajemniczego „powstańczego komitetu“, daje wiele do myślenia. Dowiedzieć się czegoś o ludziach, którzy tam pracują, jest niemożliwe. Wymieniają tylko nazwisko gen. Grekowa i Andrijewskiego. Oryentacya wyraźnie polsko-francuska. Gazeta zamierza powaśnić wszystkich. Związku z emigracyą nie ma“.

Tajny Uniwersytet ukraiński we Lwowie.

Nauka czy robota antypaństwowa? — Posterunki przed lokalami nauki. —Wkroczenie policyi. — „Konferencya“ nauczycielek? — Trzy fakultety. —Wykłady bez profesora. — Aresztowanie uczestnika zamachu i wspólnika Fedaka.

—o—

Lwów, 31 grudnia

Jak już wiadomo policya państwowa we Lwowie wykryła w bieżącym miesiącu tajny uniwersytet ukraiński. Obecnie toczą się w tej sprawie dochodzenia, które ustalają, czy na tych kursach prowadzono robotę i agitacyę antypaństwową. W sprawie tej udało nam się uzyskać kilka szczegółów, któremi dzielimy się z naszymi Czytelnikami.

Policya państwowa dawno wiedziała o istnieniu ukraińskich tajnych kursów uniwersyteckich. Odbywały się one z nadzwyczajną ostrożnością, coraz to w innym lokalu. Obok lokalu przed wykładami wystawiano posterunki ostrzegawcze.

W połowie grudnia br. upewniwszy się co do lokalu, wkroczyła równocześnie do: ukr. domu akademickiego przy ul. Supińskiego 21, ukr. szkoły żeńskiej przy ul. Mochnackiego 12 i do Tow. Szewczenki przy ul. Czarneckiego 24. W szkole żeńskiej przy ul. Mochnackiego, w chwili wkroczenia policyi wykłady odbywały się w trzech salach, w czwartej zaś sali zgromadzenie rzekomych nauczycielek. Jak się po bliższem badaniu okazało, nauczycielek była tam tylko znikoma ilość. W jednej sali, gdzie się odbywały wykłady fakultetu prawniczego, zastano 27 słuchaczów bez profesora. Najprawdopodobniej było to zebranie konspiracyjne, gdyż słuchacze przed wejściem policyi do sali, zniszczyli masę druków i blankietów oraz 2 pieczątki. Wśród obecnych zastano Ostapa Kobierskiego, ściganego za współudział w zamachu na Naczelnika Państwa. Kobierskiego aresztowano. W innej sali odbywały się równocześnie wykłady z zakresu inżynieryi wobec 36 słuchaczy, a w następnej sali wykłady fakultetu medycznego, gdzie zastano 81 słuchaczy oraz części składowe szkieletu ludzkiego.

Pod pokrywką zatem kursów wyższej oświaty, urządzanych przez Tow. wzajemnej pomocy nauczycieli pryw. odbywały się wykłady tajnego uniwersytetu ukr.

Policya przesłuchuje obecnie uczestników tych wykładów oraz „profesorów“.

1

JAN WIKTOR.

NA BRUKU.

(DRUGA CZĘŚĆ „BURKA“).

—o—

Burek dalej bez przerwy pozostawał w nienawidzonej służbie, w niezmordowanej harówce, w krzywdzie, która co dnia kładła się w pierś jękiem, przez nikogo nie słyszanym, przez nikogo nie odczutym. Katowanemu wyrobnikowi zdawało się, że nie będzie końca wyzysku i niewoli. Zazdrościł swoim towarzyszom, którzy w nocy usnęli nazawsze. Kiedy ich zimne ciała wynoszono na okopowisko, odprowadzał je wzrokiem, targanym śmiertelną tęsknotą. Zniknęły na korytarzu. Wtedy głębokie westchnienie się obrywało i padało w czeluść mroku i zwątpienia. Każdego wieczora kładł się z nadzieją, że jutro już nie podźwignie ciężaru sobaczego życia, nie usłyszy świstu batów. Ale los uragliwy srogo się mścił, bił bezbronną istotę. Pamięć była skopana, stratowana jako spazm bólu. Rano witał świat niezmiennem uczuciem, spojrzeniem, wydartem z trzewi nienawiści i przekleństwa. W milczeniu szedł do wózka. Postronki wżarły się w ciało, zrosły z żyłami na wieczną pracę, którą może przeciąć śmierć, jedyna wybawicielka i ukoicielka. Sznury, **chomąta coraz głębiej orały bok, szyję, zostawiając krwawe, rozjątrzone rany, a one były podobne** do wyrazu jego spojrzeń, pełnych oropiałych łez. Siły go opuszczały. Słabł z godziny na godzinę. Wynędzniały, stał się okropnem widmem, odzianem w zrudziałe kudły. Brzuch miał wklęsły, żebra, jak patyki wysterczały z pod skóry. Oczy zapadłe gniły w czaszce, niby zapomniane kałuże błota, ale były stokroć biedniejsze, bo w tych gasnących, ociemniałych źrenicach, nigdy nie odbiło się jaśnienie słońca, choćby struchlały błękit nieba, nawet na mgnienie nie zagościło pogodne, radosne wzruszenie, uśmiech duszy nieszczęśliwej. Wlókł się po ulicach miasta ponury. Kto nań popatrzył, to widział, że pies w ostatnim pulsie wyda ducha z najstraszniejszem przekleństwem i w dół, w to nieuchronne swoje przeznaczenie, zaniesie uczucie nienawiści, wytopione z nieszczęść całego życia. Wyczerpany, głodny, unosił z nad bruku nogi, jakby dźwigał skaleczenia. Zawsze tę samą męczącą drogę przebywał niby koń w kieracie, wydeptujący po tysiąckroć stratowaną twardą ścieżkę, by ślepiami, wyżartemi mozołem, patrzeć na te same ślady, które przed chwilą zlewał potem i posoką poranionych, poobijanych stóp. Często omdlały padał na kamienie. Bat go chlastał naodlew przez pysk, cięły go rozpalone druty. Służący klął najohydniejszemi wyrazami i bił bez litości. Po każdem uderzeniu powtarzał z dziką zawziętością:

— A musisz wstać, psia twoja mać — będziemy widzieli, kto silniejszy... kto na swojem pokaże.

Towarzysz, zaprzęgnięty do tego samego wózka, rzucał się na leżącego, gryzł, warczał, zębami zmuszał do ciągnięcia. Burek kiedy niekiedy otwierał oczy i patrzył z niemym wyrzutem, jakby chciał wyrzec:

— Niewolniku — i ty przeciw mnie?...

Zwierzę, siepnięte tem spojrzeniem, zadygotało z przerażenia. Odtrącone odpadło ze skomleniem, zwinęło się, legło bez ruchu i cicho wyło rozpaczą tego wzroku... **Kopnięcia niewiele pomagały. Mięśnie, szarpane wewnętrznym wysiłkiem, nie mogły unieść ciężaru ciała. Burek po każdem uderzeniu kurczył się** i dychał ciężko przeraźliwym piskiem rozdzieranych wnętrzności. Dopiero pod strasznym ciosem się porywał.

Woźnice, patrząc na mozół, stwierdzali obojętnie:

— Wasz już długo nie pociągnie.

— Widzi mi się, że nie da rady, do imentu zdziadział.

— Patrzy ci się, braciszku, do Abramka na piwko, galanto se wypoczniesz i nachlasz się ziemi, nikt ci nie poskąpi. Wyrywaj... — naostatek podciął go batem. — Już z niego nic nie będzie, oho...

— Pies go dymał. Przyjdzie inny na jego miejsce. Dość jest tych parszywców — [illegible] dogadywał.

Jeszcze go zaprzęgali. Wszelkie próby były daremne. Bicie niewiele pomagało. Wkońcu doszli do przekonania, że niewielka z niego pociecha i że daremnie żre boskie dary. Postanowili go sprzątnąć. Jednego dnia pozostawiono Burka wolnym w kaźni. Po kilku godzinach woźnica narzucił mu sznurek na kark.

— Korutka se stroi, pójdziesz, brachu, na lepszy wikcik.

C. d. n.

Odkrycie pokładów wody i źródeł mineralnych.

Studnia w Belwederze. — Sprowadzenie Tatarki. — Wskazanie miejsca przez nią. Nowe źródła w Żegiestowie. Dalsze poszukiwania na wiosnę.

—o—

Kraków, 30. grudnia.

Jedno z pism krakowskich pisze, iż niedawno postanowiono odkopać w Belwederze w Warszawie studnię, która tam istniała za czasów Stanisława Augusta. Śladów jej żadnych nie było, ani też nie posiadano żadnych w tym kierunku planów. Poradzono sobie w ten sposób, że zaproszono do Belwederu pewną Tatarkę, przybyłą z Kresów wschodnich do Warszawy, o której wiedziano, że z całą dokładnością odkrywa studnie. Osoba ta wskazała miejsce, gdzie należy studni szukać, mówiąc, że w trzecim metrze pod ziemią będzie woda. Tak się też stało!

Tę samą kobietę sprowadził do Żegiestowa przemysłowiec naftowy z Krosna, p. A. K., w tym celu, by wskazała nowe źródła mineralne. W jednem wskazanem miejscu znaleziono istotnie źródło, w drugiem poszukiwania rozpoczną się na wiosnę. Ogólnie spodziewają się, że i w tem miejscu doszukają się nowych pokładów wody mineralnej.

Zaniechanie podatku sylwestrowego w Warszawie.

—o—

Warszawa, 30. grudnia.

(Tel. wł.) Dzienniki warszawskie notują wiadomość, że magistrat m. Warszawy postanowił zaniechać w r. b. poboru jednorazowego podatku sylwestrowego, wobec zakazu sprzedaży i wyszynku trunków alkoholowych w noc Sylwestrową, oraz wobec tego, że nasuwa się wątpliwość, czy zmniejszony skutkiem tego wpływ z podatku pokryłby wydatki, związane ze ściągnięciem podatku.

Wigilijny milioner.

—o—

Warszawa, 30. grudnia.

Szczęśliwym posiadaczem milionówki nr. 1,370.274, wylosowanej w dniu Wigilii Bożego Narodzenia, a nabytej w oddziale Polskiej Kasy Pożyczkowej w Częstochowie, jest Piotr Martin, z pochodzenia Belgijczyk, urzędnik fabryki Pelców.

TADEUSZ MICHAŁ NITTMAN.

Bóg Spodziewy — Nowy Rok!

—o—

Lwów, 31. grudnia.

**Uśmiechnięty, bujny, młody,
Smukłe biodra, złoty lok,
Idzie z dolą złą w zawody
Bóg Spodziewy — Nowy Rok!**

**Będzie lepiej! — serce tuszy,
Pełen życia błyszczy wzrok,
Marzeń roje w każdej duszy
Budzi skrycie Nowy Rok!**

**Dotąd ciężko, żmudnie było,
Lecz odmieni rzeczy tok
On — w przyszłości władny siłą —
Zwiastun doli — Nowy Rok!**

**W długiem pasmie dni szarzyzny
My, jak dzieci, patrzym w mrok.
Do nieznanej nas ojczyzny
W jutro wiedzie — Nowy Rok!**

**Najtrzeźwiejsi tego świata
Westchną, słysząc jego krok,
Spojrzą na się, jak na brata,
Raz jedyny — w Nowy Rok!**

Tyfus plamisty wśród repatryantów.

Zdrowie publiczne Lwowa zagrożone.

—o—

Lwów, 31. grudnia.

(a) Jak się dowiadujemy, liczba chorych repatryantów, powracających z Rosyi a szczególnie z Syberyi, nieustannie się pomnaża. Chorzy zapadają przeważnie na tyfus plamisty.

Z powodu braku szpitala epidemicznego, pawilon dla zakaźnych jest już przepełniony. Znajduje się tam około 100 repatryantów w leczeniu na tyfus plamisty. Zarząd pawilonów odmówił już dalszego przyjmowania mężczyzn i posiada jeszcze tylko pewną ilość miejsc dla kobiet i dzieci.

Wobec tego, iż transporty z uchodźcami napływają do Lwowa w dalszym ciągu, a w każdym transporcie znajduje się pewna ilość chorych zakaźnie, władze zdrowotne znalazły się wobec braku pomieszczenia w poważnem położeniu.

W ostatniej chwili wyjednano u władz wojskowych zezwolenie przyjmowania tych chorych do szpitali wojskowych.

W ostatnich dniach stwierdziły organa sanitarne **kilka nowo powstałych ognisk tyfusu plamistego wśród mieszkańców Lwowa.**

Jak dochodzenia wykazały, zaraźliwą tę chorobę roznoszą po mieście chorzy uchodźcy, którzy w niewiadomy sposób wydostają się z pawilonów dla zakaźnych lub też niezgłoszeni dotąd chorzy z baraków „Jur" przy ul. Janowskiej.

Władze sanitarne poczyniły już odpowiednie kroki, aby zapobiedz dalszemu szerzeniu się tej choroby.

Na memoryał, wystosowany przez Radę zdrowia do Województwa w sprawie natychmiastowego otwarcia szpitala epidemicznego, dotąd nie ma odpowiedzi.

BUREK.

—o—

Lwów, 31. grudnia.

Dzisiaj rozpoczynamy w odcinku „Gazety Wieczornej" druk drugiej części opowiadania Jana Wiktora o dziejach psa Burka. Ci z pośród Czytelników naszych, którzy mają w pamięci początek tego niepospolitego utworu młodego autora (drukowany w r. 1920) przyjmą tę wiadomość z żywą satysfakcyą. Jest bowiem taka moc prawdziwego talentu, że dzieła które zeń powstają, zapadają w duszę Czytelnika nazawsze i choć pod wpływem czasu treść wypłowieje — pozostaje żywe, bolesne lub rozkoszne wspomnienie, mglisty obraz czegoś, co posiadało moc wzruszania.

A właśnie w „Burku" okazuje Wiktor prawdziwie lwi pazur swego talentu. Jest to talent świeży, oryginalny i nienaśladowniczy. „Burek" nie przypomina w niczem plejady innych utworów o doli zwierzęcej. Niema w nim nic z tej ckliwej czułostkowości, z jaką zwykle traktuje się czworonożnych bohaterów. Daleki zarówno od tego — by się tak wyrazić — salonowego ujmowania psychiki zwierzęcia, jak i od egzotycznej metody Kiplinga — Wiktor przystępuje do opowieści o życiu psa poważnie, z uczuciem i niemniejszym szacunkiem, niż gdyby miał pisać powieść o życiu człowieka. To świetne nastawienie, ta metoda daleka od wszelkiej minoderyi — stawia powieść na dużej wyżynie artystycznej i pomimo wyjątkowej scenery chroni ją od wszelakiej groteski i banalności.

Burek — gazda wsiowy — dumny ze swej siły i stanowiska stróża zagrody, szeroka, poczciwa psia natura — to taki nasz bliski dobry znajomy. Już od pierwszej sceny kochamy tego zawadyackiego kundysa o, właściwej bękartom, wybitnej inteligencyi, który spędza czas pomiędzy wierną służbą dla swych gospodarzy, a nocnemi bójkami o względy jakiejś wiejskiej dziewuchy psiego oczywiście rodu, lub psotami różnego gatunku, dopóki zemsta pachciarza, któremu potarmosił ubranie, nie wyrywa go z rodzinnych stron, od tych, którzy go kochają i których on kocha, rzucając na ciężką służbę do wielkiego miasta. Burek, który z szczęśliwego wybrańca losu, staje się odrazu najnędzniejszym wyrobnikiem, dzień cały w zaprzęgu wraz z towarzyszami swej parszywej doli, rozrywa obrożę, przekładając śmierć głodową, nad tę niewolę pełną batów i upokorzeń.

Ale śmierć nie nadchodzi, głód zmusza do kradzieży i żebraniny i pies walcząc z nędzą i zawiścią innych czworonogich paryasów, dla których staje się konkurentem w zdobywaniu pożywienia, a przedewszystkiem w ustawicznej defenzywie przed ircylem, spędza ostatnie lata swego nieszczęsnego żywota, jako miejski włóczęga, daremnie śniący o rodzinnej wiosce.

Kto chce, mógłby się dopatrzeć w książce Wiktora jakiejś allegoryi chłopa naszego, rzuconego na nędzę emigracyi. Jeśli to było zamierzeniem autora, to jest to jeden społeczny plus więcej tego utworu. Ale i bez tego, bez wszelkiej tendencyi, powieść ta o okropnej doli tego psa-upiora, włóczącego się nocą po miejskich śmietnikach, by szukać żeru, jego powolny upadek w otchłań nędzy zarówno materyalnej, jak i moralnej, jego dziczenie, to zamieranie powolne wszystkich szlachetnych, psich uczuć pod wpływem nędzy, daje rozdzierająco mocne, a pełne artystycznej wartości wzruszenia.

Jedną z głównych zalet tej książki — obok jej zwartości, (która sprawia, iż pomimo, że jedyną właściwie postacią jest sam Burek, rzecz nie staje się ani na chwilę rozwlekła) — jest jej styl. Jędrny, prosty styl chłopa, w jakim Burek użala się nad swą dolą, jakim rezonuje, pociesza się i znów rozpacza — posiada w sobie coś wyjątkowo pięknego. Te powolne miejskie naleciałości na tej bogatej chłopskiej mowie, te grzyby językowe zaułków narastające po coraz dłuższym w mieście pobycie na dykcyonarzu Burka, uwydatniają tylko powolne konanie wszystkich pięknych, szlachetnych porywów w tym psie, który, jakże słusznie, powinien gardzić ludźmi.

Książka Wiktora posiada wybitne filantropijne znaczenie. Kto ją przeczyta, nie przejdzie obojętnie już w życiu obok psa-nędzarza, wznoszącego ku niemu głodne błagalne oczy.

J. G.

ROMAN JULIUSZ ZDANOWICZ.

W NOWE ŚWITY.

—o—

Lwów, 31. grudnia.

Uderzyły raz i drugi świątnicowe dzwony,
A głos leci, hen, w dal smutna, aż pod niebo- [skłony.
Na ulicach ciemno, głucho, nie zobaczyć lu- [dzi —
Wszak się bawią. I nie słyszą, jak zegar [ich budzi!
Uderzyły! I nie zmilkły — lecz grają zegary.
A na dawną twarz miesięcy mrok rzucają [szary.
Coraz silniej, coraz mocniej dzwony się ko- [łyszą,
I zuchwale, pewne siebie płyną ponad ciszą.
Uderzyły i... wygrały ostatnią godzinę —
Głos poleciał, nie powróci, choć mówił: nie [zginę!

Któż nam wróci z tego roku, z tych godzin, miesięcy,
Tyle przeżyć i wiosennych uroków tysięcy?
Któż nam wróci jasne chwile, z tych letnich wywczasów?
Parę wspomnień pozostanie z przeminionych czasów.
I z jesiennych smutków cichych mgła tylko zostanie.
Lecz nie płaczmy! Wszak idziemy w lepszych dni zaranie!
Wszak przed nami, hen, daleko gdzieś na horyzoncie —
Rozjaśniały zorze nowe. Przed niemi się skłońcie!
Wstają jutrznie przezłociste; najlepsze nadzieje —
Tylko idźmy z wiarą mocną: że to świt nam dnieje!
Choć otwarły się poważnie i cicho podwoje:
Dni, brzemiennych od prac, trudów — toć musim na boje,
Choć przewalczyć będziem może musieli (w swej drodze —
Ciężkich zapór ogrom wielki i nie raz ledz w trwodze!
Choć się z naszych przemęczonych skroni pot poleje,
Idźmy tylko silni wiarą, ziszczą się nadzieje!
I nie zmoże nas miecz wroga, ani Pan piekielny —
Gdy w tę walkę wraz pójdziemy, jak jeden mąż dzielny!
I nie legniem w tej wędrówce po szczęścia wesele —
Bo w nas leży Jutro nasze, zwycięstw moc się ściele.
Ukochajmy tylko siebie i Kraj nasz kochany —
A rzuciwszy dawne złości, leczmy drugich rany.
Uderzyły raz ostatni świątnicowe dzwony,
A głos leci, hen, po Kraju, aż pod nieboskłony —
Dawne szaty już czas zrzucić: mętne z nich wspomnienie,
Bo iść mamy w Nowe Świty — po wesel- sze pienie! —

Terror bolszewicki wzmaga się.

ŚMIERĆ DWÓCH DZIAŁACZY UKRAIŃSKICH.

—o—

Lwów, 31 grudnia.

„R. Kraj“ otrzymuje wiadomości z powstańczego frontu na Ukrainie, które świadczą o strasznym terrorze stosowanym przez bolszewików.

Nową ofiarą czerezwyczajki padł działacz ukraiński Semen Iwanowicz Kiryleńko. W r. 1920 pracował on w ministerstwie spraw wewnętrznych U. N. R., jako przewodniczący prawnej komisyi dla wypracowania administracyjnych statutów. Ostatnio był naczelnikiem cywilnego oddziału przy sztabie głównym.

Drugim zamordowanym jest Michajło Iwanowicz Biliński, jeden z najwybitniejszych działaczy Ukrainy. Kilkakrotnie wchodził on w skład gabinetu ministrów U. N. R., jako minister marynarki, minister spraw wewnętrznych, członek konwentu seniorów Rady Republiki, członek partyi ukraińskich socyalistów niezawisłych, wreszcie członek petersburskiej wojskowej Rady ukraińskiej.

Z Żytomierza donoszą, że z głodujących rejonów nad Wołgą, przybywa na Wołyń tysiące niemieckich kolonistów.

Uniwersytet kamieniecki opuszczają uczeni w obawie przed terrorem. Ostatnim z profesorów, któremu udało się umknąć i przybyć pieszo nad granicę, jest prof. Ugriński.

Z NIEOFICJALNEJ GIEŁDY PRZEDPOŁUD.

Lwów, 31. grudnia.

Tendencya spokojna, obrót z powodu soboty słaby. Utrzymały się ceny wczorajsze.

Dolary amerykańskie 2920—2940, jedynki i dwójki 2820—2850, dolary kanadyjskie 2550—2580, 1-ki i dwójki 2450 — 2480, marki niemieckie 16·75—16·85, setki 15·70—15·80 drobne 14·80—15·00, leje 21·50—22·00, drobne 20·50—21·00, czeskie korony 38—40 drobne 37·00, do 37·20, austryackie tysiączki 1200—1500, setki 110·00—140·00, 50-koronówki 50·00 — 65·00, 20-koronówki 10·00 —14·00, 10-koron. 10·00 — 13·00, 1-ki i 2-ki 0·00— 0·00 f., ruble 5-setki 1·80 2·50, setki 3·00—5·50, 25-rublówki 1·80—2·20, 10-rubl. 1·60—1·70, reszta drobnych od 0·90—1·50, dumskie tysiączki 35·00—45·00, dumskie 250 rb. 20·00—30·00. karbowańce 2·70—2·80, hrywny 6·00—8·50 franki franc. 225—235. funty szterl. 12500—12800, franki szwajcarskie 580—600.

Złoto: 20-kor. 11600—11800, 20-frankówki 11400—11500, 20-markówki 11800—12000. funty szterlingi 11500 — 11600, 10-rublówki 14000—14500, dolary 2800—2820.

Srebro bez zmian.

KRONIKA.

REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH.

Teatr Wielki.

Sobota 31. grudnia o 7·30 wiecz. „Carmen“ opera (wznowienie).

Niedziela 1. stycznia 1922 o godz. 3·30 popoł. „Betleem polskie“.

Teatr Mały.

Sobota 31 grudnia o godz. 7·30 wiecz. „Roztwór prof. Pytla“.

Teatr Nowości.

Sobota 31 grudnia o godz. 7·30 wiecz. „Taniec szczęścia“ operetka.

Repertuar lwowskiej „Bagateli“

1) Dział koncertowy 10 solowych numerów z udziałem pp. N. Kirsanowej, P. Noskowskiej - Wilkoszewskiej, Świerczyńskiej, pp. Fortunato, Kamińskiego, Rentgena, koncertmistrza P. Wolskiego, Urbańskiego, oraz duetu Kirsanowa - Fortunato.

2) Ona ma coś? wesoła komedya w 1 akcie.

3) Sylwester u pp. Kompas i Ska, żart w 1 odsłonie.

Teatr lit.-art. „UL“. — Program od 19 grudnia. Część koncertowa: Bronowski, Beroński, Michałowski, Mirski, Saraczyńska, Wikliński, Zamorska i inni. 2) „Król buduaru“ — sketch. 3) „Szpieg“ farsa ze śpiewami i tańcami.

—o—

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między go-

dziną 12 a 1 w południe w biurze Redakcyi przy ul. Sokoła 4.

—o—

Lwów, 31. grudnia.

Kolędy układu W. Adamczaka, odśpiewa chór żeński 4-głosowy w kościele katedralnym w dzień Nowego Roku o godz. 12.

W Teatrze Małym ciągle jest rojno i gwarno — publiczność ze swer inteligencyi pracującej, Teatr Mały nazwała „swoim Teatrem“ i otacza go wyjątkową sympatyą. W Teatrze tym w poniedziałek powtórzona będzie „Nina“ ze świetną Łacką w tytułowej roli, potem niebawem już ukaże się nowa sztuka H. Zbierzchowskiego pt. „Kłopoty Pana Złotopolskiego“.

Towarzystwo Sztuk Pięknych ul. Dzieduszyckich 1 (gmach Muzeum Przemysłowego), kierując się zdaniem opinii publicznej i artystów, oraz wobec powodzenia jakiem cieszyła się okazyjna sprzedaż gwiazdkową, otwiera od niedzieli 1. stycznia 1922 salę stałej sprzedaży dzieł sztuki. Przyjmuje się dzieła sztuki w komis także od nieartystów; nadsyłać można każdego dnia. Dzieła wystawione poddane będą poprzednio ocenie jury z łona członków dyrekcyi. Ponieważ na swoją rzecz pobiera Tow. tylko 15 proc., przeto obrazy nabyć będzie można zawsze o wiele taniej niż gdziekolwiek; zakupione wydaje się natychmiast. Sala świeżo odnowiona będzie ogrzana i otwarta bez przerwy od 10 rano do 4 po poł. — Wstęp wolny.

Nowa polska placówka handlowa

Staraniem i przy udziale wybitnych osobistości polskich sfer kupieckich i przemysłowych utworzoną została we Lwowie firma „MULTA“ Handlowo-przemysłowa Sk. z ogr. odp. Obszerne lokale biurowe i składy mieszczą się w podwórzu hotelu Europejskiego w umyślnie w tym celu wystawionym budynku. Celem Spółki jest pośredniczenie w handlu między zachodem a wschodem, w szczególności zaś ułatwianie ekspansyi przemysłu polskiego na wschód. Zadaniem firmy jest przyjmowanie zastępstw i składów komisowych fabryk krajowych i zagranicznych, jak niemniej utrzymywanie na składzie towarów na własny rachunek. Przez korzystny układ z fabryką pomorską maszyn rolniczych Ventzkyego, „MULTA“ jest w możności sprzedawać wyroby tej fabryki po oryginalnych cenach fabrycznych, a mając już na składzie wszelkie zapasy pługów systemu Sacka, kultywatorów, bron i tp. może natychmiast wykonać zlecenia rolników, Kółek rolniczych oraz kooperatyw.

Między innemi Spółka ta objęła jeneralne zastępstwo urządzeń i przyborów elektrotechnicznych największej w tym zakresie firmy wiedeńskiej B. Walter oraz fabryki papierów szmerglowych i szklanych, trykotaży, czysto wełnianych koców białostockich, listew i ram Spółki listwiarzy warszawskich i wiele innych. „MULTA“ ma też na składzie wszelkie najnowsze wynalaz i elektryczne, jak piecyki, kurki do wodociągów do gorącej wody, ogrzewacze, maszynki do lakowania listów i pakietów i tp.

Kierownictwo spoczywa w ręku wytrawnych fachowców i organizatorów, wobec czego nowej tej instytucyi polskiej rokować można pomyślny rozwój, tembardziej, że i finansowo jest dobrze wyposażoną.

—o—

—o—

Ktoby wiedział coś o szeregowcu 1. p. p. A. Och. 3 Baonu 3 Kompanii Karab. Masz. Ferdynandzie Tadeuszu Fischerze, zaginionym w walkach z bolszewikami między Kozłowem a Zadwórzem w sierpniu 1920 roku, proszony jest o zawiadomienie pod adresem: Zofia Fischerowa, Lwów, Bema 22, I. p. 4374

Zarząd oddziału konnego Sokoła zawiadamia, że wpisy na naukę konnej jazdy dla pań i panów odbywają się codziennie w kancelaryi oddziału, ul. Cetnerowska. 4105

Czas odnowić przedpłatę!

5. stycznia

będziemy zmuszeni wstrzymać dalszą dostawę, względnie wysyłkę gazet tym

P. T. Prenumeratorom

Którzy do tego dnia nie wpłacą prenumeraty za styczeń wraz z ewentualną zaległością.

Ceny prenumeraty podane są w nagłówku.

Zwracamy uwagę na to, że wypłata kwot wpłaconych na czeki P. K. O. i przekazy następuje zazwyczaj dopiero po upływie całego tygodnia, wobec czego wskazanem jest — dla uniknięcia przerwy w dostawie gazety — jak najrychlejsze wpłacenie prenumeraty.

Wydawnictwo „Gaz. Por.“ i „Gaz. Wiecz.“.

Dramat na zamku Klöppelsdorf.

27-letni zabójca dwóch nieletnich dziewcząt.

Ogólne zainteresowanie. — Co podaje akt oskarżenia. — Dwie dziewczyny zastrzelone. — List przy zwłokach. — Oskarżony wypiera się winy. — Chciwość powodem zbrodni. — 70 świadków powołanych. — Stwierdzenie winy. — Wyrok.

—oo—

Berlin, 29 grudnia.

Jedną z najdziwniejszych zbrodni, obfitującą w liczne zagadki i zawiłości, zajmował się sąd karny w mieście Hirschberg na Śląsku. Rozprawa zajęła dwa pełne tygodnie. Oskarżony był 27-letni architekt Piotr Gruppen, obwiniony o zamordowanie 16-letniej Doroty Rohrbeck, właścicielki zamku Klöppelsdorf oraz jej 13-letniej kuzynki Urszuli Schade. Ta ostatnia była jego pasierbicą. Proces obudził duże zainteresowanie nie tylko w całych Niemczech, lecz nawet dzienniki zagraniczne poświęcały rozprawom wiele miejsca.

Akt oskarżenia podaje następujące szczegóły: Dnia 14 lutego 1921 znaleziono na zamku Klöppelsdorf zwłoki właścicielki Doroty Rohrbeck i kuzynki jej Urszuli Schade, obu zabitych kulami rewolwerowemi. Urszula bawiła na zamku Klöppelsdorf wraz ze swą babką, panią Eckert, będącą zarazem babką Doroty Rohrbeck, dalej z młodszą siostrą Irmgard oraz ojczymem Piotrem Grupen. Wszyscy przyjechali w odwiedziny. W dniu wspomnianym obie panienki, ich babka, oskarżony Piotr Grupen, panna Zahn, bona Doroty Rohrbeck i gospodyni, panna Mohr, znajdowali się w dwóch obok siebie położonych pokojach, przedzielonych jedynie drzwiami. Kobiety zajęte były robotami, podczas gdy Piotr Grupen z dziewczętami bawił się w „młyn“. Później wywołała Urszula Schade Dorotę i obie udały się do innego pokoju do zamku. Po upływie 20. minut zawołano wszystkich na obiad. Pozostałe w wspomnianych dwóch pokojach osoby udały się do jadalni, położonej na piętrze. Równocześnie zaś wydały rozkaz służącej poproszenia panienek do stołu.

Wtem nadbiegła służąca z okropną wieścią, iż obie panienki leżą na ziemi w kałuży krwi. Natychmiast po usłyszeniu tego wbiegł do pokoju Grupen. Zastał już tylko trupa Doroty. Urszula dawała jeszcze słabe oznaki życia, z rany na głowie sączyła się obficie krew. Przywołany niezwłocznie lekarz zdołał przy pomocy wstrzyknięciu kamfory ożywić nieco puls, po niedługiej jednak chwili Urszula wyzionęła ducha. Obok zwłok leżał nabity rewolwer, w którym brakowało

Na srebrnym ekranie.

KRÓLOWA WĘGLA.

Sztuka w 6 aktach. — Teatr świetlny „Apollo“.

—o—

Lwów, 31. grudnia.

Słońce i uśmiech, życie na bruku Paryża, przepych nowojorskich miliarderów, oto tło owiane tęczą poezyi, na którem rozgrywa się historya „Królowej węgla“. Bo chociaż zaraz na początku mąż prześlicznej Miłki Vanblitt, największy miliarder amerykański, znany pod nazwą „króla węgla“, pada rażony apopleksyą, jednak nie zaciemnia ten wypadek ani trochę jasnego kolorytu całej sztuki. Ona była piękna, jak wiosna, on bogaty, jak Krezus! A przecież szczęście nie spływało złotym promieniem na życie tej pary. Ona była ciągle spragniona miłości i jej czarownych uśmiechów, a on widział tylko swoje... węgle!

Sam los rozerwał ten niedobrany związek, a pani Miłka niespodziewanie została ogólną spadkobierczynią pod warunkiem wyrażonym w testamencie — wyjścia za mąż przed rokiem i to... z miłości.

Jak stado kruków spadły na uroczą wdówkę przeróżne oświadczyny i to tak natrętne, że uciekać musiała do Paryża.

Cudna, młoda wiosna rozsłoneczniła świat cały. Zakwitły kwiaty i drzewa, kwitła też wszędzie miłość. Tylko najbogatsza z kobiet, Miłka Vanblitt nie miała obok siebie serca, któreby ją kochało. Na każdym kroku stawała przed jej stęsknionemi oczyma miłość-czarodziejka, lecz wiosennych swoich kwiatów nie kładła pod jej stopy. I tak piękna była znowu sama.

Aż pewnego dnia zrzuciła ze siebie wytworne toalety i przemieniła się w modystkę. Nic też dziwnego, że w tej metamorfozie poznała równie skromnego subjekta. Jakże doskonale, w skromnej batystowej sukience w kropki, bawiła się Miłka na balu modystek. Z pewnością nigdy w bogatych swoich toaletach miliarderki nie doznała tyle radości.

Młody subiekt stał się sąsiadem dziewczyny, a kiedy złote gwiazdy zabłysły na ciemnem niebie, płynęły ku nim ciche westchnienia z obu izdebek na poddaszu. Oto miłość-czarodziejka skinęła bryljantową różdżką! Lecz nagle na ten wiośniany pączek młodego uczucia spadła czarna chmura i pewnej nocy młody chłopiec znalazł się pomiędzy życiem a śmiercią. Wtedy po raz pierwszy ciemna główka Miłki oparła się o ramię chorego. Stopniała nieufność najbogatszej dziedziczki Nowego Jorku pod gorącem tchnieniem prawdziwej miłości...

A koniec czarownej idylii? Lepiej go zobaczyć na własne oczy na ekranie teatru świetlnego „Apollo“, gdzie łatwo się dowiedzieć, kim był naprawdę ekspedyent ze składu towarów łokciowych... Najlepiej własnemi oczyma zachwycać się promienistą jasnością całego filmu i jego wytwornem tłem.

dwóch naboi. Myślano zrazu, że to Urszula zabiła naprzód Dorotę, później siebie. Wkrótce jednak aresztowano Piotra Grupen, pod zarzutem popełnienia zbodni, mimo, że wszystkie znajdujące się podówczas osoby zgodnie zeznały, że Grupen nie wydalał się ani na chwilę z pokoju.

Motywem zbrodni miało być to, że w razie śmierci Doroty Rohrbeck, babka jej 74-letnia pani Eckert zostałaby dziedziczką majątku, wynoszące go kilka milionów. Staruszka pozostawała kompletnie pod wpływem oskarżonego, który zatem spodziewał się w krótkim czasie odziedziczyć znowu majątek ten po niej.

Oskarżony wypierał się winy. Rzucił podejrzenie na Urszulę, którą nazwał histeryczką, że to ona najpierw kuzynkę, potem siebie zastrzeliła. Zrobiła zaś to, ponieważ Dorota pozostawała w złych stosunkach z babką, kochaną niezmiernie przez Urszulę. Babka zaś trapiła się tem ogromnie. Przy zwłokach Urszuli znaleziono list, adresowany do babki, w którym pisze, by nie gniewała się nigdy na Dorotę. Prócz tego nadmienia Urszula, że rewolwer wyjęła z biurka ojca.

Wyszło jednakże na jaw w toku rozprawy, że Grupen rewolwer ten, na kilka dni przed dramatem na zamku Klöppelsdorf kupił w Hamburgu dla brata swego, który zarządzać miał własnością jego w Ottenbüttel obok Hamburga, ponieważ w ostatnich czasach miało tam miejsce kilka napadów rabunkowych.

W obecności Urszuli pokazywał też bratu, jak się z tą bronią obchodzić należy, następnie rewolwer włożył do szuflady, którą zostawił otwartą. Według zeznań brata Grupena, w chwilę później zastał on Urszulę przy tej szufladzie. Zakazał jej surowo dotykać broni. Po wyjeździe Grupena z Urszulą zastał jednakowoż szufladę pustą.

Początkowo przypuszczano, że Grupen zahypnotyzował 13-letnią Urszulę i rozkazał jej naprzód Dorotę, później siebie pozbawić życia. Oskarżenie to jednak upadło, wskutek braku dowodów.

Do rozprawy powołano 70 świadków.

Piotr Gruppen jest 27-letnim rosłym mężczyzną. W wojnie utracił lewą rękę. Początkowo uczył się rzemiosła murarskiego, następnie jednak studyował nauki techniczne. W chwili wybuchu wojny wstąpił do wojska i w r. 1916, po utracie ręki, spowodowanej odłamkiem granatu, został z wojska zwolniony. Później przez dłuższy czas zajmował posadę rysownika w fabryce „Vulkan“ w Hamburgu, ożenił się z owdowiałą panią Schade i zamieszkał z nią w Itzehoe, oraz zakupił posiadłość w Ottenbüttel.

Po dwutygodniowej — jak już wspomnieliśmy rozprawie — i przesłuchaniu ogromnej ilości świadków dowiedzione zostało, że zbrodni morderstwa obu dziewcząt dopuścił się sam Piotr Grupen. W chwili krytycznej Grupen znajdował się na górnem piętrze wraz z obiema starszemi kobietami. Mimo, iż początkowo twierdziły, że Grupen bawił cały czas w ich towarzystwie, później jednak zeznały, że znikł na dwie minuty, tuż przed samym dramatem. Natychmiast na miejsce zbrodni wyruszyli sędziowie i obliczono, że na zejście z piętra górnego na niższe, zabicie obu dziewcząt i powrót na górę potrzebował zabójca około półtorej minuty czasu.

Prócz tego dostrzeżono, że w chwili znalezienia broni, rewolwer miał zamknięty bezpiecznik i tylko Grupen mógł dokonać tej skomplikowanej manipulacyi.

Badaniu grafologów poddano również pismo, którem był pisany list, znaleziony przy zwłokach Urszuli. Pismo uznano jako prawdziwe, lecz lekarze-rzeczoznawcy (najsławniejsi w całych Niemczech) orzekli, iż treść listu została przez Grupena zasuggerowana pasierbicy.

Wreszcie wydano wyrok.

Obwinionego skazano na 5 lat więzienia i utratę wszystkich praw cywilnych. W czasie rozprawy zachowywał się Grupen zupełnie spokojnie, ani śladu zdenerwowania nie można było zauważyć na jego obliczu.

Po ogłoszeniu wyroku zemdlał, lecz wkrótce przyszedł do siebie i oświadczył, że mimo, iż sąd skazał go niesprawiedliwie, on nie odniesie się do apelacyi, i nie będzie żądał łaski.

(r)

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej".

Drukiem Spółki druk. **„Prasa" ul. Sokola 4.**

Redaktor naczelny JERZY KONARSKI

Odpow. redaktor: MARYAN MACHALSKI.